MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 9 Lutego 1922 r. Nr. 6.

Cena numeru 40 mk.



NOWE CARY.

Le roi est mort, vive le roi!

Po „sainte Alliance” dynastów europejskich, utwierdzonej na kongresie Wiedeńskim, niemal ściśle w sto lat światem zawładnęła „błogosławiona Alliance israélite”, — na czele 300 grubych ryb, gros-finansistów. Producenci odsunięci od polityki, rządzi giełda, w której interesie wcale nie leży powiększenie produkcji, przeciwnie—drożyzna.

Trzy są główne związki międzynarodowego żydowstwa.

Pierwszy to jawna „Alliance Israélite Universelle” założona przez przybocznego żyda Ludwika Filipa Orleańskiego Cremient i rozwinięta przez przybocznego żyda Napoleona III Fould'a Oppenheim. Prezesem jej był nie dawno zmarły kierownik paryskiego „Figara” Józef Beinach, wódz słynnej kampanji za Dreyfussem. (W Polsce sprawa rabina Szapiry wygląda na tej kampanji minjaturę).

Założenie „Alliance Izraélite” poprzedziła następująca odezwa Cremient: „Wzniosłe proroctwa naszych świętych ksiąg spełniają się. Nadchodzi dzień, w którym Jeruzalem będzie

domem modlitwy dla goimów, w którym chorągiew monoteizmu powieje na oddalonych wybrzeżach. Skorzystajmy z okoliczności. Nasza potęga wielka! Czego mamy się obawiać? Niedaleki czas, gdy wszystkie bogactwa staną się własnością żydów" (Wahrmund str. 53).

„Alliance Israélite" w samych Niemczech liczy 130 okręgów i tyleż zarządów lokalnych.

Druga wielka organizacja żydowska. Ta jest tajna.. Zakon żydowski nazywa się „United Order B'uei B'rith" (U. O B. B.). Założony w Ameryce w r. 1842 przez 12 emigrantów żydów niemieckich pod przewodem Henry Jones'a z Hamburgu znacznie w wpływie prześcignęła „Alliance Israélite". Jest to zbiorowisko największe w Israelu, tym potężniejsze, że tajne.

W Niemczech U. O. B. B. odbyła zjazd (tajny) podczas wojny zimą 1916/1917 w jednym z miast nadreńsklch. Mówca berliński oświadczył: „Żydzi mogą osiągnąć cel jedynie przez popieranie partji przewrotowych. Aby osiągnąć „republikanizację" i „demokratyzację" niechaj powstaną tymczasem wierni cesarzowi i przez to ukołyszą książąt i lud".

Znani Warszawie z kilkodniowego pobytu Samuels i Morgentau, któremu ciągnięto rękoma automobil?

Najniebezpieczniejszy wszakże, jak twierdzą świadomi, ze wszystkich międzynarodowych nacjonalnych związków żydowskich jest Liga Narodów, zasiadająca w Genewie. Założona przez Wilsona, Jakóba Schiffe i Barucha, prezesa wilsonowskiego przemysłu wojennego. Poświęcona przez rabinów Wise'go i Elkusa.

Jak wiadomo, przedstawicielem Polski w Lidze jest pan Szymon Aszkenazy, mający w rodzie czterdziestu rabinów.

Oto związki czysto żydowskie, niedostępne dla nieżydów. Związki wolnomularskie mają charakter mięszany, różny i szamocą się często w objęciach żydowskich jak Giliatt z „Pracowników Mora" Victora Hugo w mackach i ssawkach potwornego polipa.

I. O. Grabowski.

BOY ROZSIERDZONY.

Na uroczystości Molierowskie rząd polski wydelegował do Paryża Boya- eleńskiego t. j. najgodniejszego reprezentanta duchowego aljansu polsko-francuskiego.

Boy to już jest wielkie nazwisko. Przez 20 lat sam własnym mozołem dokonał tego co nasz cały obòz entento-filski razem. Boy w praktyce udowodnił jak można kochać Francję i francuską kulturę. Boy (urodzony Warszawiak) skazany na dożywotnie osiedlenie w Krakowie swoimi stu tomami tłumaczeń zdołał zrehabilitować progermański Kraków. Do Boya cała młoda literatura czerpała zawsze twórcze podniety albo z literatury niemieckiej, albo rosyjskiej, albo skandynawskiej. Związki z literaturą francuską były luźne i fikcyjne. Boy do-

piero odwalił okno na jasny, słoneczny pejzaż kultury romańskiej. Boy dał szerokiej publiczności Montaigne'a, Pascala, Brantoma, Stendhala, Constanta, Musseta, Balzaca a przedewszystkiem Moliera, całego Moliera. Boy odebrał młodzieży z rąk Arcybaszewych i Gorkich, Hamsunów i Garborgów, odebrał nadto tandetę modernistyczną wiedeńską i berlińskie żydowskie znakomitości a roztworzył na oścież skarbce aryjskiej duchowości.

Kilkaset tysięcy egzemplarzy tłumaczeń Boya zaważy w rozwoju piśmiennictwa polskiego więcej od kilkudziesięciu tomów arcydzieł swojskich, nawet bardzo wielkich pisarzy. Boy sam tak nas związał z Francją jak swego czasu cały Komitet Narodowy. Boy na własną rękę nawiązał aljans z Francją i to z nieśmiertelną Francją roznosicielką najczystrzych, najzdrowszych, najpiękniejszych idei. Boya dorobek dwudziestoletni to jest wielka rzecz! Boy to termin, pojęcie, nowa era. Boy to nomen magnum. Choć boy to po polsku tylko: chłopiec, ale ten boy dokonał rzeczy wielkiej.

Tymczasem w czas nieobecności posła Zamoyskiego w Paryżu jakieś widocznie blambeki i foxfroterry z ambasady doszli do przekonania że słowo Boy to coś kompromitującego, coś bagatelnego, coś nie reprezentatywnego. Zdecydowali więc że Boy to nie Boy tylko aż profesor krakowskiego uniwersytetu i dla ułatwienia francuzom wymawiania nazwiska podali jego nazwisko jako: Jeliński. Imię Tadeusz wydało im się także nie dość efektowne i w najlepszej intencji przemienili je na Stanislas. Widocznie słyszeli tylko o boy-scoutach o lift-boyach i messenger-boyach. Ale że taki pseudonim może nosić śmiało wielki pisarz, tytan pracy i umiejętności językowej, mocarz furji twórczej i fundamentalny znawca literatury francuskiej tego dancing-boys z ambasady widocznie sobie nie wyobrażały.

Boy do Paryża przyjechał, w uroczystościach Molierowskich brał udział, ale na szarym końcu. Nikt o nim przedtem nie napisał, nikt go nie lansował, nikt mu terenu nie przygotował, nikt go nie pilotował. A że człek już troszeczkę na partykularzu krakowskim zasiedziały, więc i sam sobie poradzić też nie umiał i pobyt jego zamiast słodyczy laurowej wielkich odznaczeń przyniósł mu tylko małe odznaczenie i same gorycze. Tłumacz kompletu dzieł Moliera przybyły do Paryża na trzechsetlecie, w momencie historycznym, kiedy Francja najbardziej wiąże się z Polską, dzięki niedołęztwu całej powiedzmy sobie Polonji paryskiej traktowany był jak kopciuszek i wspominany w oficjalnych enuncjacjach, w mowach bankietowych i t. p. jako prof. Jeliński po Czechach, Brazyljanach, Bułgarach, Argentyńcach, Łotyszach, Angorcach.

Wina tego spada oczywiście nie tylko na ambasadę polską, do której obowiązków należy lansowanie rodaka tylko w pewnej części (biuro propagandy), ale przedewszystkiem na kolegów po piórze. Nie raczył się nim zająć przedewszystkiem

dyrektor biura France-Pologne p. K. Woźnicki bo właśnie szykował obiad uroczysty ku czci p. Łukasiewicza (b. sekretarza p. Lednickiego) i ku chwale Heronimka Kohna; nie napisał nic o nim rozpróżniaczony Antoine Potocki, nie napisał w „Matinie“ Korab Kucharski, ani w „L'Humanite“ Hieronymko, ani żaden Przedecki, Topass, Auerbach. Jest to istotnie skandal, zdaje się jeden z wielu. T. Żeleński jest rozżalony i całkiem słusznie. Dni paryskie, które powinny były dlań stać się nagrodą za 20 lat ciężkiej, abnegacyjnej, herkulesowej pracy, stały się dniami zgryzoty i upokorzenia. Skandal więc jest z tą propagandą i usprawiedliwić się w żaden sposób nie da.

Patrzmy atoli co z tej afery wyczynia na swój benefis uroczy Ośmierdłowek krakowski. Boy jest recenzentem teatralnym krakowskiego „Czasu“. Kooperacja to czysto przypadkowa, gdyż Boy z polityką tego pełnego pretensji Käseblattu nic nie ma wspólnego. Przypadkowo swoją propagandę dla francuskiej umysłowości uprawia w tym organie, który drukował dr. An. Beauprego dytyramb na cześć Hindenburga a w którym rozgoryczony dziś ambicjonarjusz prof. Estreicher w czasach wojny europejskiej pchał Polskę w ramiona Hoetzendorfów. Że Boy potrafi swoje idee romańskie propagować w pisemku właśnie najzacięciej, przewlekle, podskórnie filogermańskiem, w oficjalnym organie N. K. Nitów, to jest właśnie jego zasługą i z tego mu nie wolno robić zbyt wielkiego zarzutu; zresztą trudno zaś od niego wymagać, żeby pisywał w atmosferze „Gońca“ lub „Nowości Illustrowanych“: lepiej więc ze swoim franko-kultem zaraża oesterreicherowatych „czasowników“ niż żeby rozrzucał swoje perły przed wieprze. Niestety jednakże i środowisko ma też swoje wpływy i hypnozy.

Boy już drugi raz podbechtany i podjudzany przez rozjadowionych anti-warszawistów p. Beauprego i Estreichera daje się użyć jako taran do rozwalania murów „Endecji“. Pierwszy raz była to sprawa prof. I. Chrzanowskiego gdzie Boyowi udało się w łatwy zresztą i nie zbyt rycerski sposób powyławiać drobne błędy w pracy Chrzanowskiego, i zrobić z tego wielkie larum na cały Kraków z Podgórzem i Płaszowem włącznie.

Drugi raz teraz. Enkaenity mają swoich upatrzonych ludzi na wszystkie ambasady. Oddawna solą w oku tych pokrakusów jest ordynat Zamoyski. Intryguje więc to robactwo prowincjonalne, gdzie może i jak może przeciw Zamoyskiemu. W aferze paryskiej Boya znalazło jak się mówi w Krakowie: „gefundenes Fressen“. Podbechtali nieco zawiedzionego i słusznie rozszalałego Boya do rozdęcia rzeczy może nie bagatelnej ale znów nie tak pryncypalnej w rozmiary olbrzymie. I naiwny Benedyktyn pracy, nie przeczuwając intrygi tych podjadków dał się użyć za narzędzie rozjudzonych Krähwinklerów.

Już po raz drugi. To nie jest dobrze. Na jakiemś zebranku jakiegoś Towarzystwa Przyjaciół Francji (w Krakowie!) prof. Morawski znakomitość prowincjonalna II klasy a obecnie także pionek w rękach enkaenitów uważał za stosowne zaraz wyrazić słowa potępienia dla ambasady polskiej, poczem Towarzystwo zamianowało Boya dożywotnim członkiem honorowym. Jest to już bardzo wiele, ale Europa zdaje się przejdzie nad tym faktem do porządku dziennego.

Wolelibyśmy wszyscy dla Boya solidnie zasłużonej pełnej Legji honorowej i życzylibyśmy mu więcej jednego dnia zasłużonego tryumfu w Paryżu niż nieustających sukcesów i wiwatów w rozegzionem Ośmierdłówku. Nie należy tracić nadziei, że Boy nie będzie sobie drogiego czasu zabierał na pisanie listów, mających na celu utrącenie Endeków w Paryżu a cokolwiek już krakowską „wielgomanją prześladowczą" zalatujących, żywimy nadzieję że znów w następnych latach odwali kilkanaście tomów arcydzieł i że dożyje jeszcze i nad Sekwaną un jour de gloire.

Człowiek który dał Polsce Moliera nie może dać się zdegradować do roli parawana, za którym ukrywają się Tartuffy, Skąpce, Ucieszne Wykwintnisie i na wielkość Chorzy z Urojenia, prowincjonaliści.

A. Nowaczyński.

TAKŻE „PFLANCA Z PLANTÓW".

Tuż w ślad za historyczną Oleandrową kadrówką z 6 sierpnia 1914. wchodzącą na ziemie dawnego zaboru rosyjskiego zaczęła się penetracja pokojowa, gromadne wsypywanie się krakauerów i okcydentalnych Mało Polaków do Kongresówki. W pierwszych latach zaokkupowali duchowo i posadkowo Kielce i Piotrków. Potem kiedy Prusacy weszli do Warszawy, zaczął się już regularny najazd mało Polan z dużem wykształceniem na całe Królestwo z przyległościami.

Pierwsi byli rittmajster von Kossak, dr. F. Młynarski, prof. Adorian Diveky, pułkownik Lewartowski recte Leberwurst czy coś podobnego, kilku Trzasków von Durskich, wogóle moc „vonów", „doktorów" (Kriegsdoctorat) i moc żydziaków krakowskich w mundurach legjonowych z bokobrodami a la Pepi i z nazwiskami przepolszczonymi do nie poznaki. Całe chmary takiego „dekującego się" chudopacholstwa osiadały tutaj na gałęziach rozmaitych tworzących się dykasterji i resortów.

Oczywiście uogólniać nie trzeba i zastrzeżenia zaraz poczynić się godzi. Było wśród tego mułu nilowego osiadającego na nieco przyjałowionej z inteligencji typu biurokratycznego ziemicy sporo żywiołu istotnie produktywnego, niezbędnego i nieocenionego, użyźniającego ale moc się znalazło tałatajstwa krakowskiego, defraudantów, spekulantów, ptaków niebieskich, łotrzyków, eks-kryminalistów, wydrwigroszów, blage-

rów, hochstaplerów i eleganckich szumowin. Wsypywało się to przez kilka lat, z czasem i do Wielkopolski i na Pomorze i na Kresy, gdzie wszędzie zajmuje odtąd często bardzo lukratywne pozycje ale gdzie jednak od czasu do czasu z niejedną importowaną i zamaskowaną figurą wybucha skandal.

Świeżo zdarzył się taki już zgoła dramatyczny skandal w Bydgoszczy. Dla Niemców w korytarzu polskim gaudium co się zowie. Ibsenoskie: „Stützen der Gesellschaft". Przy prezydencie Maciaszku wypłynął niejaki p. Łukowski z Krakowa, Wincenty, elegancki, układny, gładki, padam do nóżek, z uniwersyteckiem, nie z domowem wykształceniem. Powoli zaczął się wkręcać, właźić w stosunki, zaczął grać rolę; został radcą magistratu, działaczem, społecznikiem, narodowcem; Krakauery mając w olbrzymim stopniu talent mimikryzowania się, w Wielkopolsce i na Pomorzu przeważnie są ucharakteryzowani na endeków. Wreszcie po dwóch latach intensywnego wgryzania się w środowisko, wyrabiania sobie stosunków i konneksji p. Łukowski mógł już sięgnąć po najwyższą godność municypalną w Bydgoszczy. I sięgnął. Został prezydentem miasta. I wtedy dopiero zaczęto wywiadywać się cośkolwiek o jego przeszłości i kwalifikacjach. Pan Łukowski bowiem na punkcie swojej przeszłości bywał bardzo lakoniczny i jako Lohengrin odpowiadał opinji publicznej: Nie sollst du mich befragen... Zaczęto powtarzać sobie rozmaite przykre pogłoski i bajdy. Wreszcie bomba pękła.

Okazało się, że Krakauerski Gagatek z uniwersyteckim wykształceniem był sobie przeciętnym galicyjskim poczciarzem i że jako taki za fałszowanie przekazów pocztowych swego czasu na 2½ roku więzienia skazan, w Wiśniczu swą karę odsiedział, poczem wypuszczon znów kilkakrotnie o kratki więzienia się ocierał. Jednem słowem recydywista i „cryminoloida" prezydentem odzyskanej na Prusakach Bydgoszczy!

Jest to już czwarty czy piąty w ten sposób zdemaskowany Krakauer na gościnnych występach. Przedostatnio był p. Odrowąż-Augustynowicz baron de Loges fałszywy starszy inspektor gorzelniczy.

Po rozmaitych miastach polskich tkwią jeszcze tego gatunku pflance z plant krakowskich i kwitną na rozmaitych dygnitarstwach jako komendanci garnizonów, starostowie, burmistrze, dyrektorzy banków, inspektorzy szkolni i t. p., a nikt nie pyta i nie stara się wiedzieć co Krakauer robił przed wojną lub podczas wojny w swojem rodzonem gnieździe? Kraków z przyległościami produkował przed wojną tej hołotnej inteligencji masami, na eksport i podczas wojny i po wojnie zasypał tym „auschussem" inteligentnym całą skołataną, a analfabetyczną, niedokształconą, małoletnią ojczyznę. Jak nas obdarzył Kraków Średniawskim, Klemensiewiczem i Dąbalem w Sejmie, jak nam narzucił Jeana Dąbskiego na ministra i rozmaitych von-Trzasków na wodzirojów, jak nam nasyłał

fetorystów i modoreńców, Mojżeszów Kanarków i Gagatków, specjalistów intendentów, indywiduów mocno Bardlowatych hochstaplerów dojlidzkich i takich przyjemniaczków jak były prezydent Bydgoszczy niepoprawny recydywista Łukowski.

Skandal bydgoski z Krakauerem Łukowskim powinien pouczyć, jak należy być ostrożnym w przytulaniu tych krakowskich spryciaży, filutów i przemądrzalców. Z Pokrakowa idzie malarja na Polskę jak to słusznie kiedyś zaobserwował St. Przybyszewski. Należy bacznie patrzeć na łapy tych Odrowąż Augustyńskich, czy Augustynowiczów, tych dawniej zawsze „von“ teraz „de“ doktorów obojga praw krakowskiej Almae Matris Enkaeni.

Obecnie rozłażą się z pod Wawelu insekty kommunizmu i „czystego Chrystjanizmu“. Pierwsze hoduje dr. Drobner i gaspaża Landau; drugie jakiś ojciec Kusina, awanturnik ponoć z Ameryki, wykładający na tajnych zebraniach gawiedzi nową szyzmę, której apostołowie Wypych, Motylewicz i inni mają z Krakowa wnet rozejść się po całej Polsce.

Jednem słowem urocze to miasteczko ten gród Piasta i „Bociana, Kota i Kanarka, Taubenschlaga i Halberstadta, Gagatka i Bardla, Kusiny i Łukowskiego... Po prostu jedno wielkie laboratorjum gdzie hoduje się forsownie bakterje i mikroby na całą Polskę potem rozwożone. Czasby już pomyśleć o zamknięciu i opieczętowaniu tej trucicielni. *A. N.*

PUSTE ORZECHY.

CZY SPRAWIEDLIWIE? Ponieważ jest publiczną tajemnicą, że w naszym wojsku panuje zwarty system protekcyjny, podajemy następujące suche cyfry:

ŚCISŁA RADA WOJENNA:

liczy 8 generałów, z tych 4 b. legjonistów i 4 artylerzystów (3 b. austrjackich). Ani jednego fachowego strategika.

TAK ZWANA „LEJBGWARDJA“

to jest trzy dywizje; cały skład dowództwa b. legjonistów

D Y W I Z J E:

11 dowódców dywizji b. legjonistów.

B R Y G A D Y:

8 dowódców brygad b. legjonistów.

P U Ł K I:

24 dowódców b. legjonistów.

SZKOŁA SZTABU JENERALNEGO:

na 52 skończyło ją 43 b. legjonistów.

SZTAB JENERALNY:

Wydział I. (mobilizacyjny) wszyscy b. legjoniści.

Wydział II. (defensywa) b. legjoniści z wyjątkiem p. pułk. Matuszewskiego (P. O. W.), który w r. 1918 „aresztował“ w Bobrujsku jen. Dowbór-Muśnickiego.

Wydział III. (wykszt. i prop.) cały b. legjoniści.

Wydział IV. (personalny) b. legjoniści.

W wydziale V. technicznym nie ma b. legjonistów woale

NA PLACÓWKACH ZAGRANICZNYCH:

Na 14 zajmują b. legjoniści 9.

Wolno pomyśleć o tym każdemu, co mu się podoba, komentarze zbyteczne.

Dziadek.

GRAF RONIKIER w HISTORJI NIEMIECKIEJ.

Napotkaliśmy w źródłach niemieckich następujący fragment z doby wojennej:

Polityka Bethmann-Hollwega to jest żydowska, towarzysko koncentrowała się w Berlinie w „salonie politycznym” tak zwanej hrabiny Fischler-Treuberg z rodziny Kaufmann-Asser i Jakób Landau. Jakie tam odbywały się misterja nie wiadomo, dość że ów „salon” nazywano mistycznym. Oprócz wodzów urzędowej polityki byli tam stale Maksymiljan Harden (Izydor Witkowsky), Teodor Wolff, Georg Bernhard, Edward Bernstein, Oskar Cohn, Fryderyk Stampfer, Erzberger i *graf Ronikier*. Kuzyn „hrabiny” był urzędnikiem w cenzurze wojennej.

„Hrabinę” później aresztowano, korespondencję „salonu” z wysokimi osobistościami pochwycono, ale wkrótce ta korespondencja zginęła bez śladu.

Nici tak zw. aktywizmu polskiego w swem źródle prowadzą do Panjudy, jak zresztą historja całej wojny i obecnego pokoju. Rewelacje będą coraz ciekawsze.

J. G.

KOŃSKA ORJENTACJA.

Ostatni artykuł wstępny w „Piaście“ przeprowadza analogję pomiędzy rządami obecnemi a rządami Witosa. Za probierz jednak tej analogji nie bierze się pytania: „Jak się działo w Polsce“ za jednych i za drugich rządów, ale: „Jak się działo chłopom“. — Autor artykułu dochodzi do przekonania, że za rządów Witosa było lepiej, bo nie było Urzędu walki z lichwą i za pasek żywnościowy nie karano chłopów grzywną i więzieniem.

Słusznie w Sejmie nazwano taki punkt patrzenia się na sprawy państwowe „końską orjentacją“. Niech Polska przepada, niech skarb będzie pusty, niech marka polska leci na łeb na szyję, byle koń chłopski miał obroku pod dostatkiem, a „ciarachy“ niech giną z głodu, lub niech idą czyścić konie panu Witosowi.

Zdawało się, że podsuwanie pod inicjały P. S. L. słów „paskuj sobie ludku“, to tylko złośliwy żart, ale widzimy, że i oficjalny organ ludowców tak je sobie tłumaczy, biorąc za probierz rządów fakt, pod którym rządem było łatwiej chłopu paskować.

Dr. S. Ka-ski

C. K. P. P. S.

W królewskim Ośmierdłówku, gdzie na stolcu prezydenta tronuje Jan Kanty I, w apartamentach prezydenckich odbył się wielki panie dzieju, Konwentykiel ze samych panie luminarzy.

Przyjechał sam pan minister Downarowicz figura nie byle jaka, aby nadal popychać ku zrealizowaniu nową ideę panie dziejski takiego stronnictwa potężnego, takiej mosterpanie Ligi Państwowości polskiej, coby podpierała panie całe Państwo od strony Galicji zachodniej. Stronnictw jest jeszcze mało. Na wiosnę będzie potrzeba kilka nowych. Skąd mają się wziąć jak nie z kolebki wszelakich genjalności politycznych t. j. z Ośmierdłówka podwawelskiego.

Pan burmistrz, w prostej linji następca Lichockiego z czasów rezurrekcji Kościuszkowskiej kazał podać maślacza Palugayskiego i rajcowali sobie do samego ranka, co im ino na wątrobie leżało. Najwięcej to trzeba przyznać i „ohne Ende‘ na tą przeklętą Endę. Zabierał głos raz po raz ten i ów, bo to i Sroczka co tyle kaszy naważyła w „Reformie“ podczas wojny a i uczony Kotek namiauczał się co wlezie. Sam gospodarz jeno nalewał i patrzył komu czem służyć, jako że medjator jest urodzony. Najwięcej to nagadał się pan minister z Warszawy, rodzony brat ministra lubelskiej republiki Medarda.

Nad ranem wysłano telegram hołdowniczy do Spały zredagowany w podniosłych słowach przez delegata z Mszany Górnej prof. Fąferkę. Stronnictwo będzie się nazywało: Państwowe Stronnictwo Sodalisów Mało-Polskich. Leaderem Federacji Fedorowicz. Telegramy gratulacyjne należy adresować: Dr. Kot—Srokowski, Kraków—Kleparz.

n.

REWIZJA PROCESU PRASOWEGO.

Było to w roku 1921.

Jeden z redaktorów polskiego pisma („Kur. Warsz“.) codziennego w Warszawie skazany został przez sąd okręgowy na 1 dzień aresztu i 30,000 marek grzywny za obrazę żydowskiego „Domu Akademickiego“ w Warszawie.

Świadkiem głównym i pierwszym w tej sprawie był poseł A. Hartglas. Oskarżyciel prywatny, adw. Paschalski na jego zeznaniu też głównie oparł swą mowę oskarżającą.

Obecnie sumptem żydów rozpoczęto rewizję procesu rozstrzelanego rabina Szapiry, aczkolwiek nie zaszedł żaden fakt nowy, który jedynie może być powodem do normalnej rewizji procesu.

Cóż wobec tego powiedzieć, gdy w sprawie wspomnianego procesu prasowego „Kurjera Warszawskiego" mamy nietylko fakt nowy w postaci dokumentów nieznanych w czasie przewodu sprawy, ale zarazem rzucających dziwne światło na zeznanie świadka głównego.

Świadek ten rzekł w sądzie (cytujemy dosłownie ze sprawozdania, zamieszczonego w „Naszym Kurjerze" żydowskim z dn. 17. IV. 1921 i żargonowym „Momencie" tejże daty):

„Na pytanie przewodniczącego sądu, czy przy „Strzesze Akademickiej" nie istniała jakaś grupa, którą możnaby podejrzewać o tendencje antypaństwowe, świadek poseł Hartglas zaznaczył, że „Strzecha Akademicka" podzielona jest na różne sekcje, że jednak w tych sekcjach grupuje się wyłącznie młodzież narodowo-żydowska".

Adwokat Paschalski w obronie zaznaczył (podług „Momentu" daty powyższej):

„Tej to młodzieży zarzuca pismo polskie uprawianie działalności komunistycznej, a organizację, około której grupuje się wyłącznie tylko młodzież narodowa, nazywa siecią komunistyczną".

Zapytujemy zatem: czy wystarczy przedstawić dokumenty, że w „Strzesze Akademickiej" grupuje się także odłam „poalesjonistów", którzy są zdecydowanymi komunistami? To chyba fakt nowy!

Że zaś „poale-sjoniści" są partją ściśle antypaństwową, dowodem aż nadto dobitnym są liczne konfiskaty i zawieszenia w przeciągu ostatniego roku ich organów i jednodniówek żargonowych w Warszawie; ich zachwyty nad Bolszewją, dyktaturą proletarjatu, Różą Luxenburg i Liebknechtem; *przyjęcie wreszcie 21 punktów III międzynarodówki*.

Są wprawdzie dwa skrzydła Poale-sjonu: prawe i lewe, ale i bolszewicy mają swoje „skrzydła".

Pozostaje więc tylko przytoczenie owego „faktu nowego", że w rzeczonej „Strzesze Akademickiej" istnieje taka grupa.

Oto fakty:

W organie żargonowym warszawskim „Poale-sjonistów pod nazwą „Naje Welt" (obecnie zawieszonym przez władze polskie za kierunek antypaństwowy) czytamy w Nr. 8 z dnia 28 kwietnia 1921 p. t. „Z życia akademickiego" co następuje:

„Żydowskie życie akademickie w ostatnich czasach z powodu różnych przyczyn—poboru do wojska, prześladowań i t. p. — było prawie jak zamarłe. Jedyne miejsce, gdzie akademik żydowski prowadził zwykle jakąkolwiek robotę, żydowska Strzecha Akademicka, zostało zarekwirowane przez władze. W ostatnich czasach jednak rozpoczęło się wśród młodzieży akade-

mickiej nowe życie, szczególnie zaczęła się organizować i działać jej część socjalistyczna. Żydowscy akademicy socjalistyczni, zorganizowani w kółko „imienia Boruchowa“, (twórcy „poalesjonizmu“) od r. 1917, w ostatnim roku też musieli przerwać działalność. Lecz dzięki przybyciu kilku energicznych towarzyszy prowadzi ono (to kółko) teraz bardzo ożywioną robotę. Odbywają się częste narady i zebrania, uprawia się szeroką propagandę i uświadamia młodzież akademicką, która jest jeszcze daleka od myśli żydowsko-socjalistycznej i wciąga w nasze szeregi.

A teraz drugi dokument.

Organ „poale-sjonistów“ warszawskich (również zawieszony przez władze polskie za robotę antypaństwową) „Der Morgen“ (Nr. 1, z d. 10. VI. 1921) pisze w artykule p. t. „Z życia akademickiego“:

„Dzięki temu, że zarekwirowany lokal żydowskiej „Strzechy Akademickiej“ został zwolniony przez władze, rozpoczęła się śród naszej młodzieży akademickiej ruchliwa działalność. Prowadzimy teraz robotę intensywną, tak, że nasza grupa wzmacnia się zarówno jakościowo, jak ilościowo, a jednocześnie rosną nasze wpływy“.

„Pierwszy referat w lokalu na nowo otwartym żydowskiej „Strzechy Akademickiej“ odczytał tow. Szaul (imię—pseudonim partyjny, a więc nawet konspiracyjnie!) p. t. „Istota rozwoju inteligencji“ Referent wskazał istotę reakcyjnej inteligencji drobnomieszczańskiej, która wlecze się za rydwanem silniejszego i komisarzuje (?) się wtedy, gdy władza spoczywa w rękach proletarjatu. Z drugiej strony prelegent charakteryzuje prawdziwą inteligencję, która rozwija swą indywidualność na zasadach kolektywy proletarjackiej. Z powodu zainteresowania, okazywanego podczas odczytu, urządzimy w najbliższych dniach szereg takich odczytów.

A więc mamy dwa wyraźne dokumenty istnienia przy tej „Strzesze“ grupy akademickiej „poale-sjonistów“, notorycznych komunistów. A p. Hartglas „świadczył“ w sądzie, że niema tendencyj antypaństwowych w żadnej grupie i że jest „wyłącznie“ młodzież narodowo-żydowska. W ten sposób można świadczyć, że niedoszły w czasie inwazji bolszewickiej „rząd polski“: Kohna, Unszlichta i Marchlewskiego, też nie jest antypaństwowy, bo i oni chcieli mieć „państwo“ polskie bolszewickie.

Niepodobna zaś przypuścić, że taki działacz, jak p. Hartglas nie wiedział... o istnieniu tej grupy.

Napisano wprawdzie w Pięcioksięgu Mojżesza (Deuteronomium V, 20) „Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego“, ale bliźni to znaczy tylko żyd. A w „Hilchos Jom-Tow.“ („Przepisy świąteczne“) p. I. 10 —powiedziano: „Nie piecze się i nie gotuje w święta żydowskie dla nakarmienia „gojów“ i „psów“. A komentarz do tego brzmi: „Napisano

wprawdzie w księdze II Pięcioks. Mojż., że wolno gotować dla was, ale to tylko dla was (żydów), a nie dla gojów; dla was, a nie dla psów".

Niechaj więc Sejm zbada, czy wyznawca takich przepisów świadczył w sądzie o bliźnim, czy o „goju". I prokurator niech się domaga rewizji procesu prasowego.

X. Niero.

NIEDYSKRECJE.

ZAWIESZENIE WYKŁĄDÓW W PAŃSTWOWYM INSTYTUCIE DENTYSTYCZNYM.

W czasie, gdy obecny lokal Państwowego Instytutu Dentystycznego przy ul. Marszałkowskiej Nr. 116 zajmowało chwilowo Wojskowe Ambulatorjum Dentystyczne, gen. Latour umieścił w tym lokalu swą kuzynkę p. Młodzianowską, która zajęła sama jedna dwa duże pokoje, stanowiące kliniki chirurgiczno-stomatologiczne Państwowego Instytutu Dentystycznego. Jakim prawem, w lokalu Państwowego Instytutu Dentystycznego, w którym chwilowo urządzono Wojskowe Ambulatorjum Dentystyczne, zamieszkała p. Młodzianowska, osoba prywatna i niemająca ku temu żadnych praw, dociec jest bardzo trudno.

Mniej więcej przed rokiem wojsko z lokalu Państwowego Instytutu Dentystycznego ustąpiło, jednak kuzynka p. gen. Latoura, p. Młodzianowska zajmowanych przez siebie dwóch sal klinicznych opuścić nie chciała i do chwili obecnej nie opuściła. Podjęte w urzędzie mieszkaniowym w tej sprawie kroki wyjaśniły, że p. Młodzianowska nie ma prawa najmniejszego do zajmownia aż dwóch pokojów w Państwowym Instytucie Dentystycznym, i wskutek tego Urząd mieszkaniowy zarządził eksmisję p. Młodzianowskiej, a gdy to nieposkutkowało, wydał odpowiedni nakaz do policji celem zarządzenia usunięcia jej. Już policja przystępowała do wypełnienia tego nakazu, gdy w tem, niespodziewanie nadchodzi telefonogram od p. Wice-ministra Spraw Wewnętrznych Dunikowskiego, zarządzający wstrzymanie eksmisji. Policja musiała usłuchać p. Wice-ministra i p. Młodzianowska w dwóch pokojach pozostała. Od tego czasu upłynęło już przeszło trzy miesiące i sprawa nie posunęła się ani na krok naprzód, a nawet, jak informują nas osoby wtajemniczone w tajniki tej ciekawej sprawy, nie prędko będzie ona rozstrzygnięta, gdyż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które tą sprawą obecnie się zajmuje, celowo i umyślnie odkłada ją ad calendas grecas.

Zajmowanie nieprawnie przez p. Młodzianowską dwóch sal klinicznych w Państwowym Instytucie Dentystycznym nabiera tem bardziej cech doniosłych, iż, jak wiadomo. Instytut ten mieści się w nadzwyczaj ciasnym i niewygodnym lokalu przy ul. Marszałkowskiej Nr. 116, który nie jest w możności pomieścić wszystkich studentów i słuchaczów tego Instytutu. Wskutek nadzwyczajnej ciasnoty i braku odpowiednich sal profesorowie nie mogą prowadzić w należyty sposób wykładów i zajęć praktycznych, które w nauczaniu dentystycznym są niezbędne i podstawowe. O ciasnocie lokalu w Państwowym Insfytucie Dentystycznym może świadczyć też ten fakt, iż wszyscy profesorowie i asystenci, w liczbie kilkudziesięciu osób, mają przeznaczony dla siebie, jako pokój profesorski, maleńki, kilka kroków zaledwie liczący pokoik.

Grono profesorów Państwowego Instytutu Dentystycznego po wyczerpaniu wszelkich środków prawnych, zmierzających do usunięcia p. Młodzianowskiej, uchwaliło w styczniu b. r. nie rozpoczynać wykła-

dów po ferjach świątecznych w Państwowym Instytucie Dentystycznym aż do czasu opróżnienia tych dwóch pokojów klinicznych. Uchwała ta została w pierwszych dniach stycznia zakomunikowana p. Prezydentowi Ministrów Ponikowskiemu, lecz i to nie pomogło. P. Młodzianowska w dalszym ciągu zajmuje dwie sale, a wykłady na wydziale chirurgiczno-stomatologicznym nie odbywają się i niewiadomo, kiedy będą wznowione. Tym sposobem słuchacze Państwowego Instytutu Dentystycznego są zmuszeni do próżnowania i marnowania swych młodych lat. Tak to nasze czynniki rządowe przyczyniają się do ułatwienia prowadzenia studjów naszej młodzieży. Jest to skandal, za który całkowitą odpowieddzialność ponosi Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, dopuszczając do zawieszenia wykładów. Boć przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby p. Młodzianowska, przedtem osoba prywatna, a obecnie podobno urzędniczka Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nie była kuzynką gen. Latoura i nie miała protekcji w osobie p. Wiceministra Dunikowskiego, sprawa ta już dawno została by w należyty sposób zdecydowana i załatwiona w myśl słusznych żądań Państwowego Instytutu Dentystycznego.

M—ski

KUKIEŁKA KURJERA PORANNEGO

(Drukowana w Warszawskich „Widnokręgach“ nr. 5. z 8. VII. 1915).

„Kurjer Poranny“ powstał jako antyteza „Kurjera Warszawskiego“. Co w „Kurjerze Warszawskim“ bywa prawe, to bywa w „Porannym“ — lewe. Pierwszy oparł swój byt na niezawodnym w łonie społeczeństwa kapitale dobroduszności. *Drugi operuje również niezawodnym kapitałem zawartego* w *masie ludzkiej — szelmostwa.* Pierwszy stale podstawia komuś krzesło ku siedzeniu kurulne, drugi *stale komuś podstawia — nogę*".

„Gdy Kurjer Warszawski z rozkoszą wdycha w siebie odor sanctitatis, unoszący się z ponad odpustów, procesji, zjazdów rodzinnych, obchodu rocznic, jubileuszów, gratulacji, kanonizacji i pogrzebów, Kurjer Poranny nabiera tchu wówczas, *gdy może po mistrzowsku przyrządzić opis defloracji, wywąchać trupa w koszu, podpatrzeć szulernię, zrewidować dom schadzek, przetrząsnąć kulisy klasztoru, zainscenizować nową odmianę kazirodztwa, lub rzecz zagaić kwiecistym tytułem*: „Niemcy używają zamiast oręża smrodu“, albo „Wilhelm się wścieka z obu stron“, albo „Włochy drapią się po Anglji“, albo (o Francji) „Marjanna krwawi“.

„Kurjer Poranny wie, czego potrzeba tłumowi: *tłumowi potrzeba plotki.* Tłum samym dogmatem żyć nie może i tęskni za plotką. Duszą zaś plotki jest złośliwość. Dobra plotka musi być, jak wyschnięta ślina; lekka i plugawa.

„Otóż plotki w Kurjerze Porannym bywają zazwyczaj doskonałe. Rzec można, że nawet te wiadomości, które mają pewien związek z rzeczywistością i prawdą, dla samego smaku zaprawiane bywają plotką. Cóż począć z tłumem? Przed prawdą się korzy, ale za plotką ginie. Kurjer Poranny *pragnie co rano być rozchwytanym*: więc nie mówi inaczej, jak tylko z za uchylonych drzwi, szeptem, który tyleż daje do zrozumienia, ile wypowiada dosłownie. Każda wiadomostka „Kurjera" wylatuje z zanadrza czyjejś naddartej dyskrecji, jak kwiat z za gorsetu kobietki, i zawsze godzi w czyjeś wstydliwe miejsca, i zawsze łechce czyjeś drażliwe struny.

„Na dwu ruchach opiera się dynamika świata w pojęciu Kurjera Porannego, na dwu ruchach, idących w dwu sprzecznych kierunkach: do góry i na dół. Pierwszy jest ruchem kurtyny, wzbijającej się z nad sceny w górę; drugi jest ruchem sukni, opadającej z ramion kobiecych na dół. Dwa te ruchy są rytmem świata, w wyobraźni Kurjera Porannego: oba są gestami obnażeń, czyli poszukiwaniami nagiej prawdy, obnażonej. („Zabawa") pierwszym ruchem Kurjer wraz z kurtyną teatralną wzlata w rajską dziedzinę idealizmu, drugim zstępuje do ziemskich podstaw bytu, chyląc grzbiet ku pracy organicznej.

„Jakkolwiek wszakże lubi Kurjer Poranny podnosić wszystko i wszystko obnażać, jest rzecz jedna, której nie podnosi nigdy, i jest jedna, której nie obnaża. Mianowicie, nigdy nie podnosi przyłbicy i *nigdy nie obnaża swej przeszłości*. Gdy ktokolwiek zechce rąbka zasłony z tej ostatniej uchylić, w redakcji powstaje alarm: „Świętości, świętości nie szargać!" Przeszłość redakcji oraz jej filarów jest to tabu: jest to owe miejsce, zwane „Święte Świętych", do którego profani wstępu nie mają. Co się w niej kryje? *Zapewne nieprzedajność: przeszłość bowiem redakcji nie należy do publiczności,* nie sprzedaje się jej ani detalicznie, ani w prenumeracie; nie można jej nabywać po 2 kopiejki dziennie dla zbudowania duszy i dla serc pokrzepienia. A szkoda!...

„O czymże śnić może dusza Kurjera Porannego?

Spytajcie, o czym śnić musi kostka bruku drewnianego wszczepiona w piekło ulicy, bita kopytami. pojona cieczą plugawą, a rzadko myta deszczem, a nigdy rosą pól nie odświeżana.

„Pewnego razu, na miejscu widocznym, Kurjer Poranny umieścił ogłoszenie następujące. „Potrzebne są panny i panienki, pragnące się uczyć śpiewać, grać na bałałajkach i mandolinach, na wyjazd". Za tę naukę sprawca ogłoszenia obiecywał płacić dziewczętom po kilkanaście rubli miesięcznie.

Surowym okiem dojrzał ogłoszenie powyższe Aleksander Świętochowski ze swej czatowni w „Prawdzie“, którą podówczas był redagował, on, który wielkiej i powszechnej narodu całego niedoli nie ogarniał, ale drobne podłostki umiał przypalać gorącym żelazem. „Każdy chyba czytelnik oświecony łatwo zrozumie — pisała „Prawda“ — co co się kryje pod tym ogłoszeniem. *To nowa postać pułapki, zastawionej przez handlarzy żywego towaru*... Czymże jest pohopność pisma do pomieszczania podobnych ogłoszeń owych handlarzy? Także pośrednictwem, nie wnikamy w to, świadomym, czy nie świadomym. A więc?“

„A więc... jakiekolwiek byłyby sny Kurjera Porannego, wspomnienia jego muszą być bogate. Czy jednak nadają się one do balsamowania w świątyni milczenia? *Czy publicyści Kurjera nie powinniby raczej walczyć ze swą przeszłością i z tradycją swego pisma, nie zaś od nich uciekać?* Niedawno naczelny tego pisma dziennikarz obwieścił, że ktokolwiek chce dowód odwagi złożyć, *ten ucieka przed nieprzyjacielem.* Było to znamienne wyznanie. Świadczy ono, że za największego nieprzyjaciela uważa Kurjer Poranny przeszłość swoich wybitnych pracowników.

Dopóki Kurjer Poraany nie stoczy batalji ze swą przeszłością. wszystkie walki jego teraźniejsze i przyszłe toczyć się będą w próżni. Może on tego lub owego błotem obryzgać, ale nikogo nie zrani, jak pudel, który sierć ma unurzaną w rzeczach nieczystych i napastuje chlapaniem, *niemniej zresztą chlapiąc, gdy się łasi*.

„Śmieszne byłyby przeto wszelkie rozprawy z Kurjerem Porannym na temat barw przekonaniowych, różnic politycznych, przeciwieństw partyjnych, bądź odmian narodowej wiary. Alboż można określić barwę Kurjera Porannego? Przekonania Kurjera Porannego? Program Kurjera Porannego?

„Na te pytania dać mogą odpowiedź chyba, „panny i panienki grające na bałałajkach“.

—

WŚRÓD KSIĄŻEK.

„Księga informacyjno-adresowa polskiej części Śląska Opolskiego“ — pod redakcją prof. D-ra E. Romera — Lwów, 1922. — Atlas, Akcyjna Spółka Kartograficzna.

„Wiadomości o Polsce współczesnej” — Dr. A. Wereszczyński i W. Kucharski — Lwów — Warszawa — Książnica Polska T-wa Nauczycieli Szkół Wyższych — 1921.

Prenumerata kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.U. Nr. 3105.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** telefon 263-02.

REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.